

Za chwilę kościoły będą pełne

7 marca 2009

W Quebecu parafie coraz biedniejsze, ludzi coraz mniej na mszach, coraz mniej osób łoży na utrzymanie budynków, szerzy się plaga sprzedaży pomimo pomocy rządowej dla zabudowań o znaczeniu historycznym. W sprzedanych kościołach powstają luksusowe mieszkania, sale gimnastyczne czy ściany wspinaczkowe.

Będąc na miejscu quebeckich księży nie spieszyłbym się jednak ze sprzedażą; wystarczy trochę poczekać, bo za chwilę kościoły będą pełne...

Gospodarka Ameryki Północnej znajduje się na równi pochyłej z dwóch powodów:

Po pierwsze, dlatego, że rząd USA przez kilkadziesiąt lat dopuścił do strukturalnego zachwiania amerykańskiego potencjału produkcyjnego, nie przeciwdziałając, a wręcz zachęcając do przenoszenia produkcji do Azji, i promując kupowanie produkowanych tam towarów na pusty kredyt „zabezpieczony” m.in. rosnącą wartością domów.

Amerykanom wydawało się, że są bogaci, bo domy, w których mieszkali, niebotycznie zyskiwały na wartości, a w związku z tym czuli się zabezpieczeni na przyszłość.

Jednocześnie praca w USA zaczynała mieć coraz bardziej egzotyczny charakter. PKB rósł głównie w usługach, a kraj coraz mniej produkował (w celu racjonalizacji tego zjawiska ukuto zresztą kilka niezłych bają pseudoekonomicznych).

Po drugie, gospodarce amerykańskiej grozi dzisiaj załamanie dolara w związku z powiększającym się brakiem wiarygodności USA jako stabilnej gospodarki i stabilnego systemu finansowego.

Ta stabilizacja od lat gwarantowała pozycję dolara jako waluty rezerwowej świata i popyt na amerykańskie papiery dłużne. Jeśli nie będzie nabywców na nowy amerykański dług, a na rynki finansowe trafią miliardy dolarów rozmrożonych gór lodowych rezerw walutowych świata, będziemy mieli katastrofalne tsunami zielonego papieru. Oczywiście, aby do tego nie doszło, pracują dzisiaj tabuny ludzi i hordy polityków nie wiadomo jednak, czy się uda, bo kapitał bardzo często „pływa” ponad ich głowami. Tąpnięcie takie spowoduje hiperinflację, co zmusi państwo do tradycyjnych instrumentów, mrożenia płac i cen, rozszerzenia kontroli. Natychmiast równolegle powstanie czarny rynek.

Stara bolszewicka prawda mówi: kto nie produkuje, ten nie je. Jest ona aktualna również na poziomie gospodarek krajowych. Aby uczestniczyć w międzynarodowej wymianie handlowej, trzeba mieć co sprzedawać – mogą to być towary, mogą usługi, może to być myśl techniczna czy cokolwiek innego. Trzeba jednak mieć coś na wymianę. Od jakiegoś czasu Ameryka „wymieniała się” raczej na swój status, czyli weksle emitowane przez własny skarb. Ludzie to brali, bo USA jechały na opinii z przeszłości.

Tryliony dolarów niczym woda w lodowcach Antarktyki zostały zamrożone w sejfach obcych państw i portfelach ludzi odkładających na czarną godzinę.

Jeśli teraz ludzie ci dowiedzą się, że ich żelazne oszczędności mogą być nic niewarte, szlag ich trafi i ruszy lawina – w okamgnieniu stopnieją finansowe dolarowe lodowce.

O tym, jak wielkie jest to zagrożenie, świadczy cytowana w dzisiejszym numerze „Gońca” (ukłony dla p. Darka za tłumaczenie) wypowiedź szefa Podkomisji Rynków Finansowych Kongresu, posła Paula E. Kanjorskiego z Pensylwanii o ataku monetarnym na USA, jaki miał miejsce 11 września ubiegłego roku i który został całkowicie przemilczany przez środki przekazu głównego nurtu.

Kanjorski przyznaje szczerze, że kongresmani nie wiedzą, co z tym fantem zrobić, bo przecież są to zwykli ludzie i sprawa ich przerasta. Kilka sprzecznych pomysłów mają ekonomiści – który zastosować – nikt nie wie – wszystkie obarczone są wielkim ryzykiem.

Jeśli nie rozpadnie się system ekonomiczny, a wraz z nim polityczny Ameryki, jedyna droga naprawy jest bolesna i wiedzie przez tradycyjne metody recesyjne – podniesienie stóp procentowych, zwiększenie oszczędzania, bo to tworzy realny kapitał.

Do tego jednak trzeba rozpoznać przyczynę choroby, a jest nią nadmierna konsumpcja na kredyt udzielany na piękne oczy.

Tymczasem WSZYSTKIE rządy niezależnie od tego jakich odcieni politycznych, postulują jeszcze więcej tego samego; tym razem poprzez pobieranie kredytu w naszym imieniu przez państwo i przerzucanie jego spłaty na nasze dzieci i wnuki. Co gorsza, ten państwowy kredyt jest przez państwo wydawany, czyli jest to jeszcze gorsza forma wydawania pieniędzy niż poprzednio, kiedy wydawaliśmy pożyczone pieniądze, ale na siebie, dzisiaj urzędnicy państwowi wydają pożyczone nie swoje pieniądze i nie na siebie!

Zamiast odbudowywać gospodarkę na zdrowych podstawach, brniemy coraz bardziej w zadłużenie, co jeszcze bardziej utrudni odnowę i będzie grozić całkowitym załamaniem i bankructwem państwa. To z kolei oznaczałoby konieczność zaprowadzenia czegoś na kształt komunizmu wojennego.

Zbankrutowałby nie tylko system finansowy, ale cała koncepcja państwa opiekuńczego, które jest w stanie wziąć obywateli pod swe skrzydła i zapewnić im minimum socjalne oraz komfort psychiczny, że oto ktoś „większy i mądrzejszy” nad nimi czuwa.

Człowiek musiałby sobie wówczas ponownie zdać sprawę, że jego jedyną ostoją i rękojmią bynajmniej nie są RRSP czy gwarancje rządowe...

Stąd moja rada: nie sprzedawajmy jeszcze kościołów, bo one za chwilę będą pełne, a nie wiadomo, czy wówczas będzie nas stać na budowanie nowych!

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)